

Smutna żaba

28 lipca 2016

Kiedy w 1988 roku, w wyniku “ustawy Wilczka” rozpoczęto w Polsce instalowanie systemu kapitalistycznego, mówiono nam, że to właśnie ten system organizacji społeczno-ekonomicznej jest najlepszym z możliwych. Mieliśmy cieszyć się nie tylko obfitością towarową, ale również wolnością wyboru pomiędzy różnymi markami rywalizującymi o względy konsumentów. Czasy pustych półek w sklepach, mitycznego octu, szaro-burych etykiet na produktach, miały ustąpić dynamicznej różnorodności, której beneficjentami mieliśmy zostać my, obywatele-konsumenci. Według popularnej wówczas wśród “specjalistów” od gospodarki, chicagowskiej szkoły ekonomii, mechanizm rynkowej konkurencji miał nas doprowadzić do sytuacji, w której każdy, kto ma przedsiębiorczy zmysł, będzie mógł poprowadzić z sukcesem swój własny sklepik, rywalizując z innymi, równie zaradnymi graczami.

Kilka miesięcy temu pewne wydawnictwo powiązane z lewicowym czasopiśmem zbierało środki na wydanie książki opowiadającej o wyzysku agentów pewnej sieci handlowej z charakterystycznym płazem na logotypie. Pozycja ta ostatecznie nie się ukazała, gdyż autorka została zasypana mailami od prawników potężnego przedsiębiorstwa, którzy uprzejmie ostrzegali przed publikacją kilku faktów, niewygodnych dla swojego klienta, grożąc przy tym pozwami o wielomilionowe odszkodowania. Koncern obawiał się ujawnienia prawdy o sytuacji kilku tysięcy właśnie takich zaradnych i przedsiębiorczych, z których kilku, wpędzonych w długi przez sieć, popełniło samobójstwo.

Pierwszym obiektem, który rzuca się w oczy z balkonu mieszkania, które wynajmuję w Warszawie, jest właśnie sklep, należący do tej sieci. Jest to najbliższe miejsce, w którym mogę zrobić zakupy. Podobno jeszcze kilka lat temu w okolicy było sporo sklepików prowadzonych przez drobnych ciułaczy, jednak obecnie w tych punktach funkcjonują sieciówki. Tak samo

jest w okolicy redakcji naszego portalu. Sieciowych sklepów jest tutaj aż cztery na przestrzeni 600 metrów. W każdym takim punkcie klienci mogą wybierać pomiędzy tymi samymi towarami. W większości są to zresztą produkty nie nadające się do stałego spożywania.

Ajencji przybywa, małe sklepy są zamykane, bądź zostają przetransformowane w sieciówki. Prowadzą je ludzie, którzy, skuszeni wizją "przejścia na swoje", związali swoją karierę z siecią. Są w dość specyficznej sytuacji, bo jednocześnie wyzyskują i sami są wyzyskiwani. W sklepie, który widzę z okna, wnoszenie i wynoszenie kartonów odbywa się do późnych godzin nocnych. Dźwiga je agent wraz z pracownikami. Na zmianie porannej i popołudniowej widzę często tę samą osobę.

Przykład zdominowania rynku niewielkich sklepów przez sieć pokazuje, jak fałszywą obietnicą była anonsowana na starcie transformacji różnorodność i wolność konsumenckiego wyboru. Kapitalizm w toku swojego rozwoju nie prowadzi do rozdrobnienia podmiotów gry rynkowej, lecz do monopolizacji. Wygrywają duzi gracze, którzy z czasem pożerają zarówno ciułaczy, jak i mniejsze sieci. Coraz częściej nachodzi mnie obawa, że już niebawem jedynym wyborem będzie ten pomiędzy uśmiechniętym płazem, a równie szczęśliwym owadem.

Autorstwo: Piotr Nowak

Źródło: Strajk.eu